

Marian Grabowski

Relatywizm a słabość ludzkiego zmysłu prawdy

Filozofia Nauki 11/3/4, 101-108

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marian Grabowski

Relatywizm a słabość ludzkiego zmysłu prawdy

Uznanie relatywności jako znaczącego elementu w ludzkich odniesieniach do rzeczywistości jest jedną z charakterystycznych właściwości klimatu duchowego naszych czasów. Idea względności coraz głębiej wnika w sposób, w jaki człowiek współczesny jest skłonny rozumieć siebie i otaczający go świat. Zniuansowane spory dotyczące relatywizacji systemów wartości, teorii naukowych, systemów pojęciowych, z jakimi mamy do czynienia w filozofii, nie miałyby ani tej skali i rozmachu, ani nie budziły takiego zainteresowania i oddźwięku, gdyby relatywizm nie zadomowił się w kulturze, gdyby nie stał się jednym z jej składników. Żywotność wyobrażeń i koncepcji filozoficznych jest wyrazem tego, co dzieje się w kręgu ludzkiego ducha. Poglądy filozoficzne, które zyskują rezonans w danym czasie, są zazwyczaj ideologiczną wykładnią świadomości aksjologicznej ludzi wtedy żyjących, są teoretycznym przedstawieniem ich etosu w schelerowskim sensie.

Myślę, że w takiej sytuacji można próbować odpowiedzialnie filozofować dwojako. Pierwszym sposobem jest krytyczna analiza modnych poglądów filozoficznych, a nie ich entuzjastyczne powtarzanie z emfazą i wiarą. Takie dobitne repetycje grożą filozofowi tym, że zamieni się w ideologa poglądów, które zyskały rozgłos. Adam Grobler w swojej książce *Prawda a względność* daje dobre świadectwo samodzielności intelektualnej dyskutując i krytycznie przyglądając się pewnemu rodzajowi relatywizmu. Nie ulega ciśnieniu intelektualnej mody, ale stawia jej racjonalny opór. Druga próba filozofowania jest inna. Tu nie stawia się czoła zawartości treściowej poglądu, nie bada jej racjonalnej i logicznej jakości, ale bada się sam mechanizm zyskiwania poglądu na znaczeniu. Co ostatecznie decyduje o jego żywotności? Co sprawia, że rozpoznawanie i uznanie względności norm moralnych, systemów wiedzy, układów pojęciowych stało się dla współczesnych tak pasjonujące? Co wytwarza klimat, w którym narasta fala wątpliwości wobec możliwości przejawiania się tego,

co absolutne, w ludzkim świecie. Co jest odpowiedzialne za tę „pogodę dla relatywizmu” w naszej kulturze?

Pytamy o to nie w perspektywie psychologicznej, socjologicznej, historycznej, ale w perspektywie antropologicznej. Co w ludzkiej naturze sprawia, że tak łatwo jest zostać relatywistą? Pytanie jest pytaniem z kręgu filozofii człowieka. Odpowiedź jest z pewnością złożona i wielowątkowa. Będę chciał wskazać tutaj jeden z tych wątków. By go możliwie sprawnie wydobyć, rozpocznę od próby charakteryzacji relatywizmu, który jest obecny w naszej kulturze. Chodzi nie o teoretyczne eksplikacje, ale o praktyczny relatywizm dnia powszedniego.

RELATYWIZM WULGARNY

Relatywizm ten jest relatywizmem w świecie wartości. Nie tylko wartości estetyczne, moralne, ale także poznawcze, religijne są względne. Współcześnie nie dyskutuje się nie tylko o gustach, ale i o moralności, i o religii za pomocą kategorii prawdy. Podziela się tu tyleż proste, co dosadne sformułowania w rodzaju: „Każdy ma swoją prawdę”, „Prawda zależy od punktu widzenia”. Stanowisko pospolitego relatywizmu jest współokreślane przez rozmaity stopień niewiary w istnienie prawdy obiektywnej, w jej rozpoznawalność i osiągalność. Ta niewiara określa nastawienie poznawcze wobec świata, ale najczęściej nie jest uchwytywana przez świadomość. Można nie wierzyć i nie wiedzieć, że się nie wierzy. Co więcej, relatywizm we współczesnej kulturze nabiera pozytywnej konotacji aksjologicznej, zostaje naznaczony pozytywnym wartościowaniem.

Gdyby trzeba było scharakteryzować relatywizm wulgarny od strony mechanizmów, które go ustanawiają, wtedy należałoby wskazać przynajmniej trzy elementy. Po pierwsze, ulega w nim zatarciu rozróżnienie na *episteme* i *doxa*, po drugie, lekceważy się kwestię prawdziwości, wreszcie po trzecie, relatywistów charakteryzuje swoiste lenistwo poznawcze.

Episteme i doxa

W cywilizacji masowej ulega zatarciu to rozróżnienie, które ustanowiło europejską kulturę. Rozróżnienie na mniemania, które przyjmujemy bez konieczności dostarczenia racji i twierdzenia, które trzeba uzasadniać, jest decyzją epistemiczną. Mogą być prawdziwe mniemania i fałszywe twierdzenia, ale taki niekorzystny obrót spraw nie niweczy samego rozróżnienia. Ustanawia je decyzja poznającego podmiotu, by zabiegać o wiedzę, by uzasadnić swoje przekonania. Tam, gdzie lekceważy się to rozróżnienie, tam w efekcie niknie z oczu prawda jako idea regulatywna. Wulgarny relatywizm będzie panował wszędzie tam, gdzie niknie wymóg przedstawienia racji. Może być i bywa jeszcze gorzej. Racje i argumenty przestają mieć znaczenie. Ludzie tracą zrozumienie dla ich wagi i potrzeby.

W świecie, w którym przeważają poglądy i opinie, coś niedobrego dzieje się z nastawieniami zdaniowymi. Marcel, charakteryzując opinię, trafnie zauważa, że „opinia jest, ogólnie rzecz biorąc, przypuszczeniem, które stopniowo zmienia się w twierdzenie.” Ta zamiana dokonuje się nieświadomie, bezrefleksyjnie. Opinia w sensie Marcela jest, jeśli wolno tak powiedzieć, strukturalnie nieuczciwa. Osoba wypowiadająca opinię powinna uczciwie ujawnić funktor: „utrzymuję, że...”, a tymczasem powiada: „ogólnie wiadomo, że...”. Jest to przykład wypowiedzi, w której nastawienie zdaniowe jest wysoce niejednoznaczne. Człowiek nie może żyć w świecie samych twierdzeń. Przecież przypuszcza, wątpi, mniema. Problem tkwi jednak w tym, by był możliwie świadomy, że to czyni, by umiał odróżniać mniemanie od twierdzenia. Tymczasem to rozróżnienie ulega rozmyciu.

Lekceważenie sprawy prawdziwości

Nie chodzi tutaj o wiarę lub niewiarę w prawdę obiektywną, ale o pospolite lekceważenie kwestii prawdziwości wypowiedzi, chodzi o nonszalancję wobec prawdy. Czyż codziennie młodzież nie pisze tysięcy wypracowań, gdzie nie chodzi o wykazanie się wiedzą, ale o przedstawienie swoich mniemań, odczuć? A wszystko to jest wypowiadane w trybie twierdzącym i oceniane tak, że młody człowiek często myśli, że oceniono nie jego styl, a prywatną mniemanologię. Zmylony bierze ocenę oryginalności wypowiedzi, ujęcia tematu za ocenę wiadomości. W ten sposób młodzi ludzie zaczynają traktować swoje poglądy jako wiedzę.

Czyż codziennie nie emituje się setek dyskusji w massmediach, w których nie chodzi o to, by dociekać, jak jest, ale o to, by było ciekawie, sensacyjnie? Czyż nie zachęca się ludzi do wypowiadania się w środkach masowej komunikacji o tym, o czym nie mają zielonego pojęcia? Anegdotyczna już stała się historia badań opinii publicznej w sprawie konkordatu z Watykanem. Mnóstwo ludzi, którzy w ogóle nie znali znaczenia słowa „konkordat”, było zdecydowanie przeciw zawarciu tego typu umowy. Nic im nie przeszkadzało, że nie wiedzą, przeciw czemu oponują. Czyż nie jesteśmy otoczeni morzem paplaniny, które wytwarza klimat lekceważenia prawdy? Politycy, dziennikarze, kaznodzieje wypowiadają mnóstwo słów, które nie mają pokrycia. Mówiący wie, że musi coś powiedzieć, że tego się od niego oczekuje, ale nie ma nic do powiedzenia, więc papie.

Lenistwo poznawcze

Wulgarny relatywista na podstawie samego istnienia różnorodności sądów powiada, że dostęp do prawdy jest zamknięty. Nie można zdobyć definitywnej prawdy. Trzeba pozostać w zbiorze stwierdzeń zrelatywizowanych do poszczególnych podmiotów. Tam, gdzie trud poznawania dopiero się zaczyna, tam relatywista już mówi swoje „pas”. Jest poznawczym leniem. Zamiast dociekać tego, co kryje się za tą wie-

łością, uzgadniać sądy, badać ich zasadność, przeglądać argumenty, on już z góry przesądza, że wynik takiej działalności nie istnieje. Nie tylko, że odbiera ducha tym, którzy są gotowi na wysiłek poznawania, ale jeszcze swoją teorią usprawiedliwia własne lenistwo i zachęca do tego innych.

Fizyk mierzy pole elektryczne i magnetyczne. W jednym układzie odniesienia znika jedno z tych pól, w drugim pojawiają się oba. Nikt tu nie wyciąga żadnych wniosków o względności prawdy dotyczącej pola elektromagnetycznego, ale bada sposób transformowania się pola przy przejściu od jednego układu odniesienia do drugiego. Nie buduje się relatywistycznej teorii prawdy, ale relatywistyczną teorię pola elektromagnetycznego. To pole jest po prostu takim obiektem fizycznym, który różnie „widać”, z różnych „miejsz”. W takich sytuacjach szuka się też wielkości inwariantnych, które pozostają niezmienione, nie zależą od układu odniesienia.

SŁABOŚĆ LUDZKIEGO ZMYŚLU PRAWDY

Ten bez wątpienia pobieżny opis pospolitego relatywizmu ma pomóc w uchwyceniu tego, co nazywam „słabością ludzkiego zmysłu prawdy”. Człowiek jest istotą zdolną do rozpoznawania prawdy. Ma tutaj swoje kłopoty: umie tkwić w nieświadomości błędu, potrafi nie zdawać sobie sprawy z tego, że ulega iluzji, daje się w swojej naiwności zwodzić. Zwykle te słabości naszego poznania martwiły epistemologów. Są jeszcze inne, nie mniej niepokojące. Człowiek w wielu sytuacjach umiałby definitywnie rozstrzygnąć sprawę prawdziwości i fałszywości, ale tego nie czyni. Ma określone zdolności do rozpoznawania prawdy, ale w pełni z nich nie korzysta. Uznaje wyższość racjonalnych argumentów, a ulega emocjom, które idą wbrew takim racjom. Szczerze deklaruje poważne traktowanie sprawy prawdziwości, a w końcu mimowolnie ją lekceważy.

Rozróżnienie na wiedzę i mniemania jest, jak powiedziano, decyzją epistemiczną. Ludzie podejmują ją, zobowiązują się do jej respektowania. Jakże często jednak nie potrafią temu sprostać. Rezygnują spontanicznie z wysiłku dowodu, uzasadnienia. Wydanie odpowiedzialnego sądu wartościującego wymaga pracy i cierpliwości. Pewność wiedzy jest trudno osiągnąć. Pewność mniemania opiera się na sile emocji, jej sugestywności. Jest tania. Poglądy wypowiada się łatwo. Przyznajemy rację samemu rozróżnieniu, uznajemy wyższość wiedzy nad mniemaniami, ale wolimy mniemania. Z mniemaniami wiążemy się emocjonalnie o wiele łatwiej niż z wiedzą.

W świecie poglądów udrapowanych na wiedzę rozmyciu ulega postawa „wiem, że...”. W jedno zlewa się „wiem, że...” z „wydaje mi się, że...”, „przypuszczam, że...”. W takiej sytuacji podmiot poznający traci wyczucie dla sprawy prawdziwości. Przypuszczenie myli z twierdzeniem i wcale mu to nie przeszkadza.

W audycji telewizyjnej gracz nie wie, która z kilku proponowanych odpowiedzi jest trafna. Wolno mu pytać siedzącą na sali publiczność o właściwą odpowiedź. Każdy z obecnych podaje swoją. Bywa, że częstość podanych odpowiedzi jest równo

rozłożona na wszystkie możliwości. Gdyby wątpliwi pomocnicy grającego o sporą kwotę pieniędzy ostro odróżniali swoje stany mentalne: „wiem”, od „zdaje mi się”, wtedy taki rozkład odpowiedzi nie pojawiałby się.

Niefrasobliwość wobec prawdy, jej lekceważenie nie jest żadną świadomie podejmowaną decyzją. Ludzie zachowują się tak także wtedy, gdy świadomie są za respektowaniem wymogu prawdziwości. Podłotek papie bez zastanowienia, byle utrzymać na sobie zainteresowanie koleżanek. Nieważna jest treść, nie zwraca uwagi na walor prawdziwościowy tego, co mówi. Wypowiedź stanowi mieszaninę plotek, wyobrażeń, faktów zbitą w jedną całość, gdzie sprawa wartości logicznej komunikatu jest absolutnie nie do odtworzenia. A przecież nie chce kłamać, taić, zwodzić, lecz mimo tego komunikat nie jest prawdziwy.

Ci, którzy we współczesnym świecie żyją z „mówienia”, z „pisania”, znajdują się raz po raz w sytuacjach, w których „coś” trzeba powiedzieć, „coś” napisać. Muszą mówić, chociaż brak im inspiracji, treści, przemyśleń, emocjonalnego związku z wydarzeniem. Związanie z rzeczywistością idzie przez okazję, pewną jej typowość. Stąd biorą się fatalne okazjonalne przemówienia, kazania, komentarze dziennikarskie, felietony. Pojawia się tekst, który jest niemalże pusty informacyjnie. Ta jego jałowość jest zarazem lekceważeniem sprawy prawdziwości. Tam, gdzie zaczyna brakować treści, tam także cierpi na tym sprawa prawdy. Pojawia się bardzo szczególna forma nieprawdy. Nie ma jawnego kłamstwa, żadnej intencji zakłamania, ale nieprawda już jest. Ledwie uchwytna, bo określa ją tylko opisywana niefrasobliwość.

Ludzie pytani o oglądaną przed chwilą reklamę potrafią wiele powiedzieć o jej estetycznych brakach i walorach, a nie rejestrują jej ewidentnej kłamliwości. W sztuce, a coraz częściej w naukach humanistycznych, kategorię „prawdy” wypiera kategoria „oryginalności”. Podziw budzi oryginalność, która z wymogiem prawdziwości może być w zupełnej niezgodzie. I to nie przeszkadza.

Nie tylko ulegamy iluzji, ale lubimy w niej tkwić. Tak dzieje się wszędzie tam, gdzie przedkłada się myślenie życzeniowe nad poczucie realności, gdzie pojawia się zgoda na „świat na niby”. „Świat na niby” to egzamin, którzy wszyscy zdają, przekupny sędzia, niepobożny ksiądz..., to instytucje, które stają się fantomami tego, czym powinny być — uniwersytet, gdzie daje się dyplomy za plagiaty, prawodawstwo, w którym żywe poczucie sprawiedliwości zastępują wymyślone teorie, kościół, w którym pozostały modlitewne gesty bez modlitwy...

Bywa, że zachęeni do myślenia o tym, co absolutnie w naszym świecie niemożliwe, oddajemy się temu i zaledwie jeden na stu utnie takie dywagacje jako bezprzedmiotowe. Bywa, że stajemy wobec jawnie fałszywej wypowiedzi i jej nie zaprzeczamy. Dzieje się tak i wtedy, gdy nic nam nie grozi, gdy doskonale uświadamiamy sobie jej fałsz.

W sprawach rozstrzygnięcia o prawdzie i fałszu towarzyszy nam dziwna bezwładność zmysłu prawdy, zgoda na stan bez-prawdy tam, gdzie leży w naszych możliwościach rzecz rozstrzygnąć. Tę właściwość człowieka nazywam właśnie słabością ludzkiego zmysłu prawdy. Z poczynionych uwag chyba widać, że jest ona współod-

powiedzialna za pojawianie się wulgarnego relatywizmu, że go współkonstrytuje. Zarazem zwrótnie środowisko kulturowe naznaczone piętnem wulgarnego realtywizmu będzie nieuchronnie tę słabość zmysłu prawdy powiększać.

SPLĄTANY WĄTEK AKSJOLOGICZNY

Wulgarny relatywizm, któremu ulega dzisiaj wielu, zostaje dodatkowo skomplikowany pomyłką aksjologiczną. Bierze się ona z braku wystarczająco ostrych rozróżnień. Fałszywie utożsamiono prawo do szukania prawdy, które jest niezbywalnym prawem każdego człowieka, z prawem do posiadania własnych poglądów, jakiegokolwiek by były. To ostatnie jest szkodliwym eufemizmem, prawo bowiem do posiadania własnych poglądów, jakiegokolwiek by były, jest w gruncie rzeczy prawem do nieprawdy. A nie ma dobrego prawa do nieprawdy. Niewłaściwe rozumienie prawa do własnych poglądów ma negatywne skutki. Skutecznie oślepia na transcendencję prawdy, na jej „bezpartyjność”. Pogląd jest mój, ale w ten sposób mój jest także błąd. Słowoiw ujmuje to bardzo lapidarnie, gdy pisze: „poczyna on cenić swoją prawdę już nie jako prawdę, lecz jako s w o j ą prawdę, tym samym zaś zatracca wszelkie kryterium różnicy między prawdą i błędem, jako że swoim może być i błąd i wszelkie kłamstwo.”

Relatywizm stał się w naszej kulturze nie tylko ideą nośną, nie jest tylko zgrabnym ideologicznym usprawiedliwieniem pewnego sposobu postrzegania i wartościowania świata, określonego działania, ale jest przedstawiany jako cnota. Sposób, na jaki to się dzieje, zgrabnie przedstawia A. Bloom w książce „Umysł zamknięty”:

Jest jedna rzecz, której nauczyciel akademicki może być całkowicie pewien: niemal każdy student przychodzący na uniwersytet sądzi, a przynajmniej tak mu się wydaje, że prawda jest względna. Kiedy odnieść się do tego przekonania sceptycznie, reakcja studentów jest zawsze taka sama: zdumienie. Kwestionowanie względności prawdy jest dla nich równie zaskakujące, jak podawanie w wątpliwość sumowania $2+2=4$. Są to rzeczy, nad którymi nikt się nie zastanawia.

Środowiska, z których wywodzą się studenci, są tak zróżnicowane jak sama Ameryka... Tym, co ich łączy, jest relatywizm i postulat powszechnej równości... Względność prawdy nie jest w ich oczach jakąś przesłanką teoretyczną, lecz wymogiem moralnym, koniecznym warunkiem wolności społeczeństwa... To, że sprawa ta ma dla studentów wymiar moralny, uwidacznia się w ich reakcjach, kiedy ich pogląd zostanie podany w wątpliwość — niedowierzenie połączone z oburzeniem: „Wierzy pan w prawdę absolutną?” Żadnej innej możliwości nie znają, a stawiają to pytanie takim tonem, jakby mówili: „Jest pan monarchistą?” lub „Naprawdę wierzy pan w czarownice?” Stąd oburzenie, ponieważ ktoś, kto wierzy w czarownice, zapewne chętnie spaliłby je na stosie. Tym, czego nauczono ich się obawiać w absolutyzmie, jest nie pomyłka w ocenie, lecz nietolerancja. Bez relatywizmu nie ma otwarcia na inność, tej wielkiej cnoty, jedynej cnoty, której krzewieniu od pięćdziesięciu lat oddaje się szkolnictwo podstawowe i średnie. Otwartość jest wielkim odkryciem naszych czasów — a wraz z nią relatywizm, który stanowi jedyną możliwą postawę w obliczu różnorodności rozszczeń do prawdy, sposobów życia i ludzkich charakterów. Prawdziwym zagrożeniem stał się wyznawca prawdy.

Bloom sprawnie odsłania kłamstwo, które rozpleniło się w zachodniej kulturze. Ludziom wmawia się, że uznanie relatywności prawdy jest konieczne do tego, by być tolerancyjnym. Tolerancja jest wartościowa. Zatem relatywizm, który postrzega się jako nieodzowny warunek tolerancji, też nabiera charakteru cnoty. Za tym nietrafnym aksjologicznym rozeznaniem stoi wysoce jednostronne rozumienie wzajemnego odniesienia prawdy i wolności, a raczej prawdy i zaprzeczenia wolności, jakim jest przemoc. Przemocy nie daje się pogodzić z prawdą. Bywało w historii tak, że przekonanie o prawdziwości własnego obrazu świata prowadziło do przemocy. Teza postmodernistów o konieczności rezygnacji z prawdy jako remedium na usunięcie przemocy wynikającej z poczucia pewności, jakie daje prawda, prowadzi do nowej formy przemocy. Odrzucenie prawdy przekraczającej partykularyzm poglądów, ich tendencyjność likwiduje kryterium rozstrzygania wśród rozmaitych roszczeń do prawdziwości, które przecież pozostają. Tam, gdzie nie ma woli dążenia do prawdy, woli rozpoznania, jak naprawdę jest, tam na pewnym etapie pozostaje już tylko przemoc. Różnica pomiędzy tymi rodzajami przemocy jest niewielka. Pierwsza pochodzi od tych, którzy byli silniejsi, druga pochodzi od słabszych.

JAK SIĘ BRONIĆ PRZED WULGARNYM RELATYWIZMEM?

Teza tego wystąpienia nie jest, rzecz jasna, żadną próbą sankcjonowania pospolitego relatywizmu i jego rosnącej przewagi we współczesnej kulturze. Wskazanie na fakt słabości ludzkiego zmysłu prawdy jako na przyczynę wulgarnego relatywizmu nie ma być jego usprawiedliwieniem. Potraktowanie serio niewykorzystanych możliwości ludzkiego reagowania na prawdę pozwala ożywić stary a ważny filozoficzny problem związany z „anatomią” naszej reakcji na prawdę. Uznawanie prawdy i fałszu nie jest sprawą samego intelektu, ale także i woli. Spór pomiędzy tomistami i szkoty-stami w średniowieczu o wzajemne usytuowanie woli i rozumu w uznawaniu prawdy, przeciwstawienie koncepcji Spinozy i Kartezjusza w odniesieniu do roli woli i rozumu w przyjęciu sądu są dobrymi historycznymi przykładami refleksji nad tą problematyką. Można ją kontynuować w wywołanej perspektywie.

Jeśli bowiem nie wykorzystuję do końca danych mi możliwości reagowania na prawdę i fałsz, jeśli nie jest to tylko sprawa autonomicznego, „instynktownego” działania umysłu, to pozostaje tutaj miejsce dla wyrażenia mojej decyzji, dla mojej woli.

Mogę mój zmysł prawdy szkolić, mogę o niego zabiegać. Jest sens bycia czujnym wobec własnych reakcji na prawdę i nieprawdę. Mogę też popadać w swoistą obojętność wobec prawdy. Kluczowe jest to „mogę”. Przestrzeń wolności otwiera się dla człowieka wszędzie tam, gdzie pojawiają się możliwości, które dają się realizować, wykorzystać. Słabość ludzkiego zmysłu prawdy jest szansą daną ludzkiej wolności. Ode mnie ostatecznie zależy, czy będę szukał racji i argumentów dla posiadanych przekonań, czy też z tego zrezygnuję i bezwolnie osunę się w mniemanologię stoso-

waną. Ode mnie zależy, czy będę w ogóle dostrzegał coś takiego jak pozorne argumenty, jałowe dyskusje, czy będę umiał zneutralizować uczucie poruszenia oryginalnością poglądu na rzecz skromnego, acz rzeczowego pytania o jego prawdziwość. To, co nazywamy wnikliwością umysłu, okazuje się w dużej mierze sprawą woli, sprawą determinacji w poszukiwaniu prawdy. Sprawą woli jest też postawa intelektualnego oporu wobec wulgarnego relatywizmu. Mogę chcieć być koneserem, a nie tylko smakoszem. Znaczący nie ma się wulgarny relatywizm.

Przy takim podejściu widać, jak ciężar dbałości o prawdę zależy ostatecznie od podmiotu. Jeśli tylko nie obezwładnię wcześniej własnego zmysłu prawdy teoriami sceptycznymi, serią obsesyjnych epistemologicznych wątpliwości, to rozpoznając słabość własnego odniesienia do prawdy dostrzegę zarazem możliwości rozstrzygnięcia o prawdzie i fałszu w samym sobie, o które mogę zabiegać. Mogę stać się tu nawet pasjonatem.